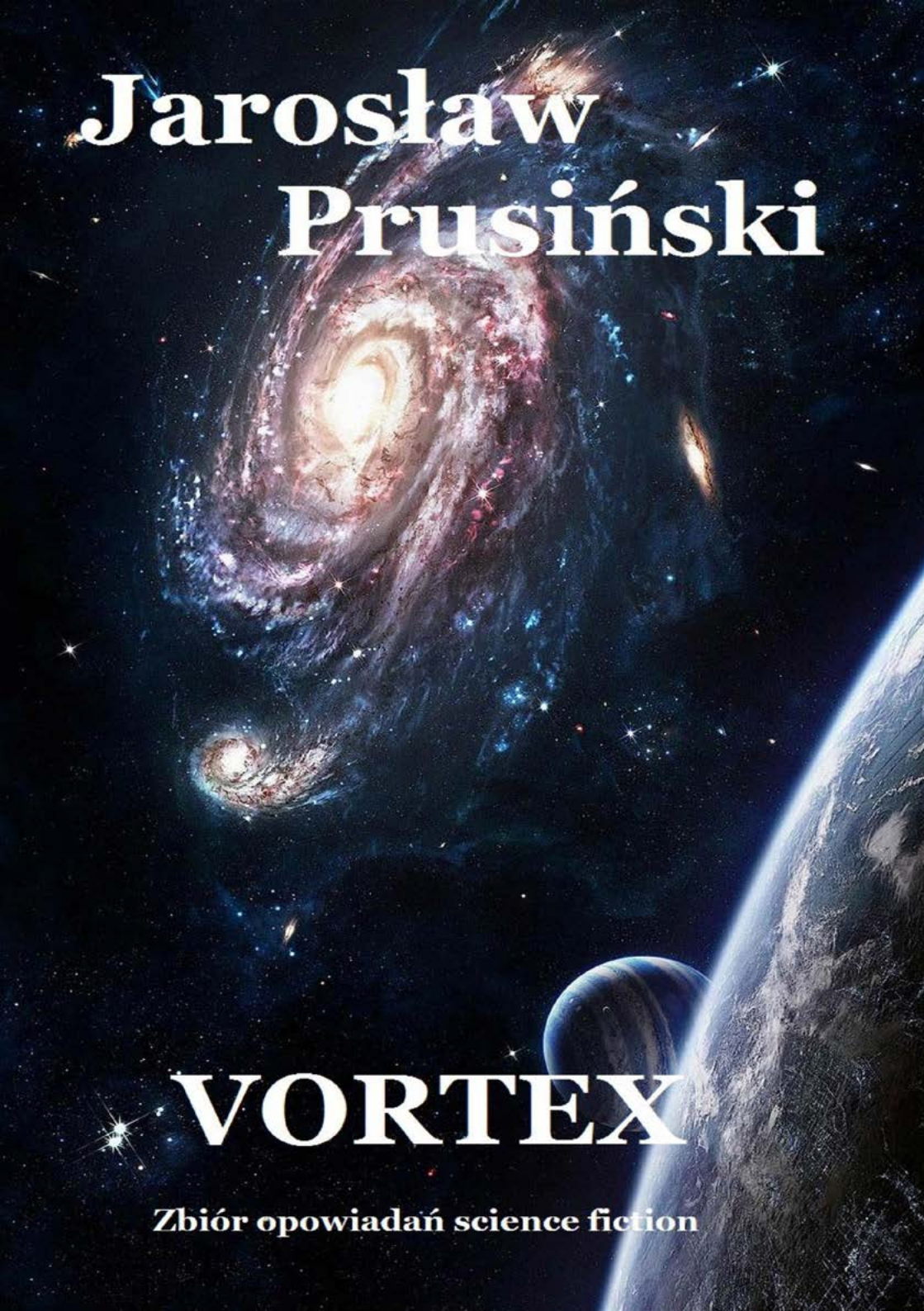




**Jarosław
Prusiński**

VORTEX

Zbiór opowiadań science fiction

Jarosław Prusiński

Vortex

Zbiór opowiadań science fiction

© Copyright by Jarosław Prusiński & e-bookowo

Korekta: Ewa Jemioł (ewka.jemiol@wp.pl)

Fotografia na okładce: Pixabay

Projekt okładki: Jarosław Prusiński

ISBN 978-83-7859-537-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

Od autora:

Oddaję w ręce Czytelników kolejną książkę. Jest to zbiór, w którym zamieściłem odrębne opowiadania science fiction: Mani, Ratownicy, Security, Kontakt, Katastrofa i tytułowy Vortex, opowiadanie będące wstępem do książki Noel¹² oraz trzy opowiadania fantasy: Święta Wojna, Kapłanka, Cień, z których dwa pierwsze są znane czytelnikom ebooków o Szarym Magu, natomiast trzecie zostało opublikowane w całości jedynie w wersji papierowej książki, jako epilog. Tutaj przedstawiłem tylko jeden z dwóch wątków epilogu. Ten drugi, zawarty w papierowej wersji trylogii, zamyka opowieść znaną z kart książki. Uspokoję w tym miejscu Czytelników, że fragmenty są tak skonstruowane, że stanowią odrębną całość. Nie zostawię nikogo z uczuciem nagle przzerwanej fabuły. Za to mam nadzieję, że z lekkim niedosytem, który spowoduje chęć sięgnięcia po inne pozycje mojego autorstwa.

Zapraszam do lektury.

UWAGA:
KSIĄŻKA MOŻE ZAWIERAĆ
TREŚCI NIEODPOWIEDNIE
DLA OSÓB NIEPEŁNOLETNICH!

Manit

Zatrudnili go jako inżyniera do spraw niepotrzebnych. George właśnie stracił swoją ostatnią robotę za próbę uświadomienia szefowi, że jest idiotą, więc uciekł się z tej propozycji. Międzynarodowy Koncern Wydobywczy ciągle szukał inżynierów, dlatego też George wysłał tam swoje CV i dostał zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną. Tłusta kobieta o zmijowym wzroku przesłuchiwała go ze dwie godziny. Zadawała kolejne pytania z pogardliwym uśmieszkiem, co chwila spoglądając na zegarek. Najważniejsze pytanie: „Dlaczego w ogóle, kiedykolwiek zmieniał pan pracę?” zadawane było w stu najróżniejszych kombinacjach i nie zadowalała jej żadna odpowiedź. Może gdyby usłyszała odpowiedź, której sama sobie najpewniej udzieliła, że George jest życiowym nieudacznikiem, nic nie potrafiącym i w ogóle tylko zatruwającym świeże powietrze, byłaby wreszcie zadowolona. Czuł się tak, jakby jeździła po nim walcem. Jednak tydzień później zadzwonili i dostał swoje biurko i komputer. To było wszystko co dostał, bo firma działała najwyraźniej w myśl zasady, że lepiej mieć o jednego inżyniera za dużo niż za mało i nie przydzieliła mu żadnych zadań. Całymi dniami włóczył się po kompleksie, zaglądał przez szyby do laboratoriów, zagadywał do lalkowatych pracownic, w których jedyną autentyczną rzeczą była niechęć do obcych takich jak

on. Wydymały swoje silikonowe usta na każdą próbę nawiązania kontaktu i, udając mocno zapracowane, pośpiesznie stukwały obcasikami, idąc do swojego biura z kolejną filiżanką kawy. Jedyną osobą, z którą udało mu się porozumieć w ciągu czterech tygodni pracy, był profesor Szagin. Impulsem do zawarcia tej znajomości była jedna z pracownic profesora, niesamowita szatynka o szerokich biodrach i niebieskich oczach. George nie miał odwagi zagaić do niej bezpośrednio więc zdobył przyczółek w postaci vice szefa laboratorium. Profesor, nie wiedząc, że jest jedynie przyczółkiem w walce o względy swojej pracownicy, traktował inżyniera po przyjacielsku. Był znany z otwartości w wyrażaniu poglądów i z tego powodu nie zyskał zbyt wielu przyjaciół w firmie, więc z radością przyjmował towarzystwo George'a.

Tego dnia od rana, jak tylko sprawdził pocztę w komputerze, szukał pretekstu, żeby chyłkiem wymknąć się z działu technicznego i pójść do budynku laboratorium, popatrzeć przez szklane ściany. Może uda mu się przez krótką chwilę zerknąć na Ann? Chwila nie mogła być zbyt długa, żeby nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Ot, po prostu zerknięcie od niechcienia. Takie sobie zwykłe zerknięcie. Jeśli będzie miał trochę szczęścia, ona również na niego zerknie i uśmiechnie się do niego nieznacznie tymi swoimi zmysłowymi wargami, a potem pochyli się nad komputerem. Zwykły codzienny ceremoniał. Następnie zapuka do profesora, żeby potwierdzić spotkanie przy lunchu, jakby to było w ogóle

potrzebne i wróci do swojego składziku na narzędzia, który był jego biurem. O trzynastej pójdzie na lunch i będzie słuchał nudnawych wywodów profesora tylko po to, żeby kolejnego dnia ponownie pójść do laboratorium i znowu potwierdzić spotkanie przy lunchu, chociaż tego dnia jak zwykle umówią się przy pożegnaniu, na kolejny dzień. George był zadowolony ze swojej ostrożności. Nikt się nie domyślał, jak bardzo jest zauroczony tą dziewczyną. Nie słyszał jeszcze żadnych złośliwych komentarzy, a więc z pewnością nikt tego nie wiedział.

– Za mało wiemy o tej kopalinie – Szagin popijał kawą swoje ulubione maślane ciasteczka. – Potrzeba nam więcej czasu na badania. Nie wiemy, w jaki sposób to ma aż siedemset GJ na kilogram. I dlaczego pali się bez tlenu? Sam proces spalania tego czerwonego gówna nie jest dla nas jasny. To trochę przeczy znanym nam prawom fizyki.

– Firma chce zarabiać – powiedział inżynier. – Szkoda im czasu i pieniędzy na dogłębne badania. Dla nich jest ważne, że to się opłaca przywozić z Marsa i że rozwiązuje problem energetyczny Ziemi. Podobno jest tam tego na tysiąc lat wydobywania.

– To jest wszędzie. Wystarczy wbić szpadel na pół metra i już są pokłady manitu. Cały Mars to gigantyczny skład tego szajsu.

– Przy tej wartości opałowej to dla nas dar od Boga.

– Tego bym jeszcze nie przesądzał – głos profesora

zrobił się oschły – od kogo jest ten dar. Jeśli o czymś nie wiemy, to lepiej się dowiedzieć przed eksploatacją przemysłową. I nie muszę chyba panu tego uzasadniać tak jak tym idiotom z zarządu?

– Podobno sprawdziliście wszystko – nie poddawał się George. – Żadnego promieniowania, nic. Nawet dwutlenku węgla to nie emituje podczas spalania. Idealne źródło energii.

– Wie pan, co w Ameryce pokonało Indian, kiedy pojawili się osadnicy? – Szagin pogniótł w dłoniach opakowanie po ciastkach i koszykarskim rzutem umieścił je w śmietniku. – Grypa. Zwykła grypa, na którą nie byli odporni. Rozumie pan?

– Nie do końca. Przecież manit nie zawiera żadnych wirusów ani bakterii. Byłoby o to raczej trudno na martwej planecie.

– Niech pan tak wszystkiego nie bierze dosłownie. To tylko przykład. Kto wie, co to może zawierać? Jakieś obce pierwiastki? Kto powiedział, że nasza tablica Mendelejewa zawiera wszystkie możliwości drzemiące w całym wszechświecie? Byłoby głupotą tak sądzić.

– Profesorze – zaśmiał się George. – Nie ma sensu przesadzać z tymi obawami. Amerykanie to dokładnie przebadali i stwierdzili, że nie ma zagrożenia. Trochę wiary!

– Wiary? – warknął Szagin. – To akurat ostatnia rzecz, której nam potrzeba. Zbyt wiele rzeczy bierzemy na wiarę zamiast je dokładnie zbadać.

Spis treści

<i>Manit</i>	<i>6</i>
<i>Ratownicy</i>	<i>17</i>
<i>Kontakt</i>	<i>37</i>
<i>Security</i>	<i>48</i>
<i>Noel 12</i>	<i>63</i>
<i>Katastrofa</i>	<i>76</i>
<i>Vortex</i>	<i>92</i>
<i>Święta Wojna</i>	<i>125</i>
<i>Kapłanka</i>	<i>160</i>
<i>Cień</i>	<i>176</i>